

Gnothi seauton

(Dokończenie ze strony 3)

– ...gdyby nie to, że zapomnieliśmy o motach, i to nawet dwóch, które poprzedzają ten wiersz. Jak się one mają do jego ideowej wymowy? Pierwsze z Prologu do Ewangelii wg świętego Jana, a drugie znowu z Leibniza. Pierwsze: „A światłość Stwórcy świeci w ciemności, lecz ciemność jej nie przemogła”. Drugie: „Mądrość Stwórcy niczego nie czyni bez harmonii i bez racji”.

– Nie mamy konieczności zagłębiać się w semantyczno-teologiczne otchłanie przytoczonych z Ewangelii wg św. Jana słów. Ale myślę, że sam obraz wielkiego światła otoczonego ciemnością nie jest odległy znaczeniowo od obrazu Boga „ukrytego” z mojego wiersza. Już sam jego tytuł usprawiedliwia przywołanie słów Prologu do Ewangelii, wszak Bóg ukryty (Deus absconditus), to tyle, co Bóg otoczony jakąś ciemnością, jak owo ewangeliczne Światło, symbolizujące przecieź rzeczywistość Boga. „Deus absconditus” wprowadza nas w stan epistemicznego i epistemologicznego napięcia. To Bóg ukryty, niedostępny dla naszych zmysłowych, a także i rozumowych władz poznawczych. Jako taki może budzić lęk, że ciemności nie tylko oddalają Go od nas poznawczo, lecz i duchowo; że nie zrealizują się więzi personalne nas, ludzi, z Nim. Zamiast Boga, z którego bytem jarzy się światło, mielibyśmy Boga zgąszczonego przez ciemność. A wraz ze zwycięstwem ciemności nad światłem, świat utraciłby swego Stwórcę i tym samym pogryzłby się w absolutnej nicości. Jednakże słowa Ewangelii mówią, że ciemność światłości „nie przemogła”. I w tym tkwi eschatologiczna nadzieja.

– Dlaczego jednak w wierszu płynie szereg modlitewnych słów: „Przygaśnij nieco, zmień się w drzewo” itp.?

– Otóż Bóg zakryty rodzi u człowieka nieugaszone pragnienie naocznego poznania Go. A to byłoby możliwe tylko wówczas, gdyby się objawił w postaci dostępnej jego zmysłowej percepcji. Jeśli to nie następuje, człowiekiem szarpie niepewność swego losu. Stąd dramatyczne pytanie, co ów zakryty Bóg uczyni ze „śpiewającym” dla Niego ciałem symbolizującym tu całego człowieka: „I co uczynisz z nim Świetlisty, / gdy wniośę je w Twój ogień? / Czy z martwej ciszy je oczyścisz, / czy rzucisz je odłogiem?”. Po tym wielkim pytaniu pełnym wątpliwości następują słowa, będące aktem wielkiej pokory i poddania się woli Boga, o czym już wcześniej mówiliśmy.

Tak więc ciemność okrywająca Boga-Światłość jest ciemnością tylko dla nas, gdy pragniemy jakoś naocznie Go poznać, a poznać nie możemy. Nie jest to ciemność ontologiczna, lecz tylko epistemologiczna. Ona wynika z tego – paradoksalnie – że Bóg jest czystą światłością, ale jest to światłość

oślepiająca człowieka. Dlatego dla niego Bóg jest „absconditus”.

– A jednak z tym „ukrytym” Bogiem łączony jest w wierszu bardzo silnie człowiek.

– Tak, bo człowiek to wieczny pielgrzym idący przez kosmos do Boga, który obdarza go życiodajnym światłem, ale światło swojej własnej istoty chowa przed nim za nieprzekraczalną linią horyzontu, aby człowiek ujrzawszy je, nie umarł przedwcześnie. Bo to Światło Wiekuiste.

– Drugie motto to słowa Leibniza, mówiące o tym, że „Mądrość Stwórcy niczego nie czyni bez harmonii i bez racji”. Tu już nie ma mowy o ciemnościach okrywających Boga i stawiających człowieka w stan niepewności i ryzyka, a następnie dopiero ukazujących mu jakiś horyzont nadziei.

– Zgoda. Tu w miejsce ciemności przychodzi jasność – jasność racjonalnego spojrzenia i odczucia wszelkiego stworzenia, czyli całego świata, jako rozumnego dzieła Boga. Rozumność jest tu metafizyczną cechą Stwórcy i objawia się w harmonii i racji, które są cnotami kosmosu – przeciwieństwem chaosu i przypadku. A jeśli tak, to człowiek nie musi już czuć się wygnanym i błądzącym na zawsze wędrowcem po obszarach bezsensu, bo wie, że wszystko co istnieje, a więc i on sam, nie istnieje bez racji, że raczej stanowi konieczny składnik harmonii wszechistnienia. Tak więc można powiedzieć, że drugie motto do tego wiersza stanowi optymistyczne dopełnienie pierwszego i daje człowiekowi nadzieję pochodzącą już nie tylko z wiary, lecz i z rozumu – ludzkiego rozumu naturalnego, który człowiek otrzymał od swego Stwórcy. A będąc „na obraz i podobieństwo Boga” jest też użytkownikiem części rozumu Bożego, więc posługując się nim, zbłądzić nie może.

– Spoglądam jeszcze na motto do wiersza Drzewo drzew: „Nad stanami jest i stanów stan”, wzięte z wiersza Norwida Pielgrzym.

– Donośniej i donioślej oraz głębiej by ono brzmiało, gdybym utworzył je z całej pierwszej strofki Norwidowego wiersza: „Nad stanami jest i stanów stan, / Jako wieża nad płaskie domy / Stercząca w chmury...”. Jest chyba dość istotna analogia między myślą Norwida zawartą w jego wierszu, a którą zawiera mój wiersz. Ale zachodzi też między nimi różnica. Wiersz Norwida ma charakter raczej religijny, mój zaś – filozoficzny. Norwid mówi o tym, że człowiek na tej ziemi jest tylko pielgrzymem do świata wiecznego, który tak się ma do doczesnego, jak wieża świątyni skierowana wertykalnie w kierunku Bożej Transcendencji do płaskich zwykłych domów. Stan człowieka ma dwa wymiary – doczesny i wieczny. Wieczny jest niewzruszony, niezmienny – jest to „stanów – stan”, czyli miejsce transcendujące wszelkie inne stany w losie człowieka, które ze swej

natury są zmienne i nie wyczerpują w żaden sposób możliwości ludzkiego życia, zbawczych aspiracji i przeznaczeń. „Stanów – stan” zatem jest tym transcendentnym miejscem, do którego zmierza ludzka egzystencja, szukając w nim ostatecznej ostoji, harmonii i pokoju.

W moim wierszu nie ma motywu ściśle antropologicznego, jak to jest u Norwida. Jest natomiast motyw ontologiczno-metafizyczny. Mówi się w nim o istnieniu bytu źródłowego dla wszystkich innych bytów. Miałby on być niezmienny sam w sobie, ale wiecznie twórczy jako „korzeń” wszechrzeczy. Wszystko miałoby się z niego rodzić i od niego pochodzić. On sam zaś z niczego się nie wywodzi, niczemu innemu nie zawdzięcza swego istnienia, a jedynie samemu sobie. Czyli chodzi tu o byt absolutny. Wiersz w ten sposób nawiązuje do obecnego we wczesnej filozofii greckiej problemu jedności i wielości świata. Świat jest jeden, choć przepełnia go niewyobrażalna mnogość rzeczy i zjawisk, które się na niego składają. I ta jedność ma ostatecznie sens sakralny, boski. Te myśli ściśle filozoficzne wyrażone tu zostały wyłącznie obrazami, stanowiącymi zarazem swoistą galerię symboli.

– Pozostało nam już tylko jedno motto. Trochę dziwne: „Któż pojąć umie mowę?” – do wiersza Mowa.

– Zacerpnąłem je z wiersza polsko-żydowskiego poety Jakuba Zonszajna (1914-1962). Nie wiem dlaczego nazwisko tego twórcy tak całkowicie zniknęło z naszego życia literackiego. Na szczęście nie zapominała o nim Wikipedia. Miałem kiedyś niewielki wybór jego wierszy. Podobają mi się. Książka gdzieś mi zaginęła. Wierszy jego później już nie spotykałem. Zostało motto. Jest ono rzeczywiście dziwne i swą dziwnością zaskakujące, bo uświadamia nam, że to, co nam się wydaje oczywiste, nie podlegające przedmiotowej refleksji, jest w istocie wyjątkowo tajemnicze. Wiadomo, że w tradycji żydowskiej słowo, mowa były przedmiotem spekulacji o charakterze religijnym, czy nawet mistycznym. W naszej tradycji chrześcijańskiej raczej nie („Słowo” z Prologu do Ewangelii Janowej nie należy do porządku ludzkiej mowy. Jest samym Bogiem). Dlatego jest dla nas dziwne. Ale brzmi poważnie i skłania do pogłębionej refleksji, z której niełatwo się otrząsnąć i trudno zakończyć jakimś podsumowującym wnioskiem. Do tej pory w naszej rozmowie zastanawialiśmy się nad naturą świata i losem człowieka w nim, w porządku, jaki nasuwały nam kolejne w motta zaopatrzone wiersze. A przecież rozważania nasze dokonywały się i dokonują w określonej mowie złożonej ze słów sygnalizujących rzeczy, myśli i problemy. Zaś o samej mowie nic nie mówiliśmy. Czym jest pytanie. Bo i czymże ona w istocie jest? Powiedzieć, że narzędziem porozumiewania się, to powiedzieć rzecz tyleż banalną, co jałową. Czy można zrozumieć świat, jeśli nie rozumie się mowy, w której jakoś odnosimy

(Dokończenie na stronie 22)